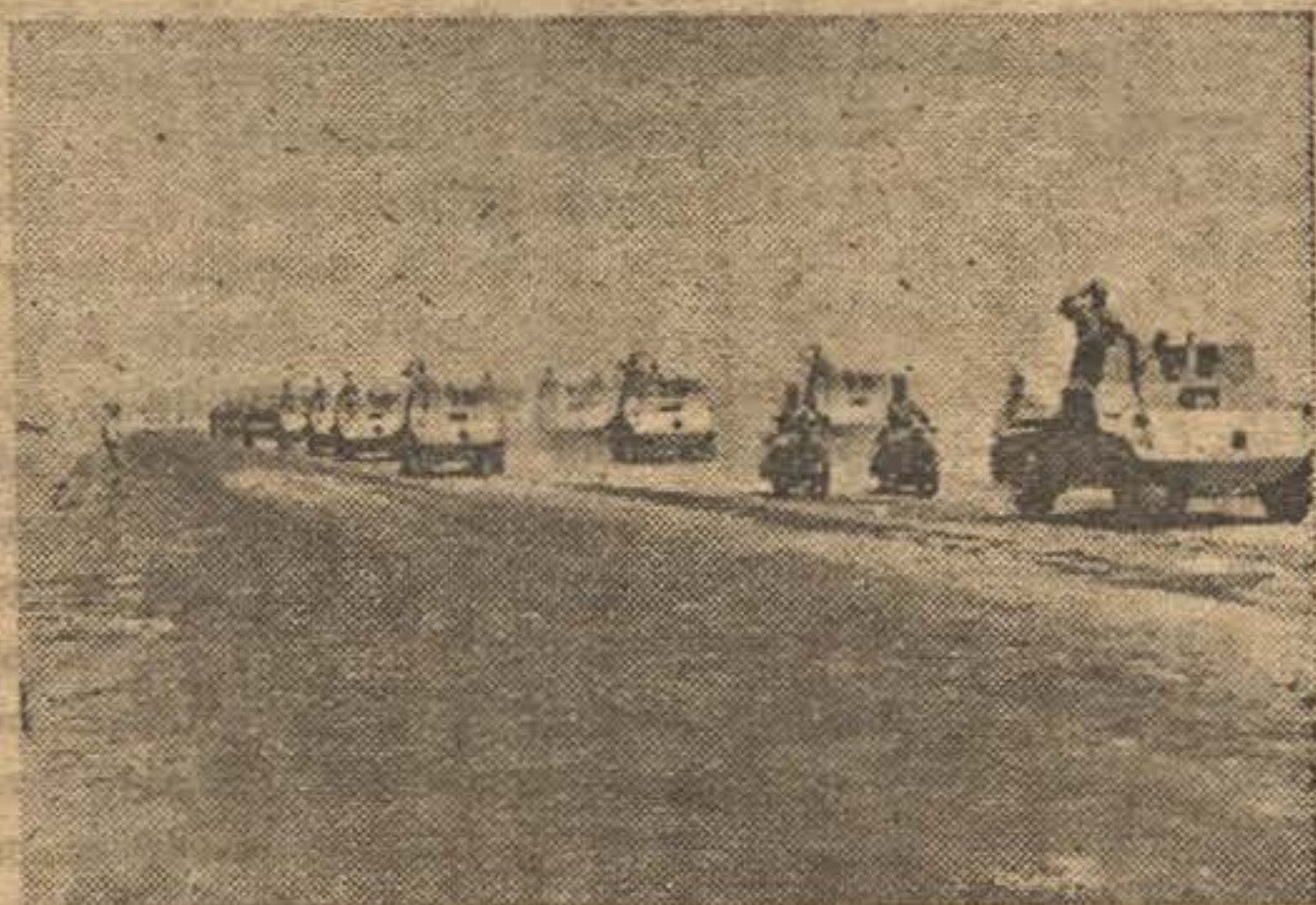


NASZA GAZETKA

DODATEK DLA DZIECI

NASZE WOJSKO

Po zakończeniu Kampanii Wrześniowej Naród Polski przeniósł walkę z hitlerowskim najeźdźcą za granicę. Przez rozmaite kordony przedostały się do Francji, do Anglii i na Środkowy Wschód liczne grupy Polaków, którzy już w roku 1940 w niespełna rok po walkach w Polsce wzięli udział w nowych zmaganiach z wrogiem. Brygada Podhalańska wzięła udział w ekspedycji alianckiej wraz z Brytyjczykami i Francuzami do Narwiku,



DEFILADA POLSKIEJ KAWALERII
PANCERNEJ

na ratunek najechanej Norwegii. Po rozpoczęciu ofensywy niemieckiej na Francję dywizje polskie biły się do ostatka, broniąc ziemi francuskiej. Część Wojska Polskiego zdołała przedostać się do W. Brytanii, gdzie natychmiast przystąpiono do organizacji oddziałów bojowych. Szczególnie odznaczyli się polscy lotnicy, którzy odnosili w bitwie o Anglię w sierpniu i wrześniu 1940 roku

tak liczne zwycięstwa, że wysunęli się na czoło wszystkich sił lotniczych narodów walczących z Hitlerem. Na Środkowym Wschodzie sławę zdobyła Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich, która przeprowiona okrętami do oblężonego Tobruku pośpieszyła z pomocą Australijczykom, znajdującym się w fortecy, a następnie wzięła udział w walkach pustynnych, ścigając pobitego nieprzyjaciela. Armia Polska tworzyła się także i w Rosji Sowieckiej, gdzie powstały liczne jednostki, które następnie połączyły się z innymi oddziałami na Środkowym Wschodzie.

We wrześniu 1939 Armia Polska uległa nie tylko lepiej uzbrojonomu, ale parokrotnie liczniejszemu przeciwnikowi. Walczyła sama. Dzisiaj walczy o wolność swego Kraju u boku potężnych Sprzymierzeńców, doskonale uzbrojona i wyposażona.

Lotnicy polscy mają dzisiaj więcej aparatów, a marynarze więcej pięknych i nowoczesnych okrętów, niż przed wojną. Gdy ta wojna się skończy Armia Polska będzie potężniejsza i lepiej uzbrojona, niż przed wojną.

Wrogowie Polski znajdują się teraz w ciężkiej sytuacji. Wojna coraz bardziej zbliża się do granic niemieckich, a samoloty brytyjskie, amerykańskie i polskie bombardują Berlin i inne miasta niemieckie, wywołując pożary, niosąc odwet za zniszczenia, którym uległy miasta polskie. Coraz bardziej zbliża się dzień, w którym Armia Polska weźmie udział w uwolnieniu Polski, w którym ponownie na miejscach naszych narodowych pamiątek zawisną polskie sztandary.

ŚWIĘTO POLSKIEGO LISTOPADA

Zanim kurtyna podniesie się i odsłoni scenę, gwar dziewczęcych głosów, jak grzmot fal przeciągły uderza o ściany. Wyrażenie — „kurtyna podniesie się“ nie jest właściwie ściśle. Przy „kurtynie“ mianowicie czuwa szczupła dziewczeczka, w granatowej, jak i inne sukience, z białym kołnierzykiem. Zarumieniona z przejęcia swą misją, rozsuwa i zaciąga zieloną firankę — która właśnie stanowi kurtynę. Zaciśnięte dłonie przytrzymują ją i chronią przed ciekawym okiem scenę.

Ale i tak przez szparę między kurtyną a ścianą wsunęła się jasna głowa i świeci różowa buzia. Ogromne, granatowe oczy, co wszystkiego siedem lat spoglądają na świat Boży, chłoną chciwie teraz świat sceny. I nie próbujcie tłumaczyć malutkiej, że za chwilę zobaczy wszystko legalnie, albo — że to przecie znana sala i znane koleżanki — lepiej uwierzmy jej, że zagładanie ukradkiem daje więcej, niż połowę zadowolenia i szczęścia.

Scena jest częścią dużej sali, przyozdobionej skromnymi obrazami i kilimkami — snąc starannie ściągniętymi z całego domu. Na szkarłatnym polu rozpiął srebrne skrzydła orzeł polski — króluje nad uroczystością.

W pośpiechu kręcą się artyści — dziewczęta w granatowych, odświętnych mundurkach, chór ustawia się w półkole, otacza małą pianolę, gdzie zasiada dyrygent.

Czy już? Czy gotowe? Słychać gorączkowe szepty i nawoływania, imiona dziewczęce brzmią za sceną, — dochodzi czwarta godzina, czas zaczynać uroczystość. Biją szybko serca pod granatowymi mundurkami — to Trema, towarzyszka debiutantów i aktorów przyfrunęła i tutaj. Już na dany znak rozsuwa się kotara. Płynie pieśń swojska i znajoma, śpiewają ją dziecięce głosy. Śpiew płynie o polskiej doli, o „dzielnym narodzie“, rozrzuconym po wielkim świecie. Dziewczynki stoją prosto i pilnie patrzą w księdza, który kieruje chórem. Harmonijnie zespolone głosy nucą znane i nowe piosenki, pieśń jest tłem dla uroczystości, pieśń wije się jak biało-czerwona wstęga przez kanwę programu. Dzierżga tę kanwę starsza uczennica, głosem jasnym i swobodnym prowadzi „konferansjerkę.“

Uczennica też gra cicho Szopena, na tle przejmujących dźwięków słychać słowa deklamacji.

„O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesien-ny.....“

Polski listopad rozpoczyna się deszczem miazrowym, niezmiennym i Zaduszkami, świętem umarłych. I znowu jasna główka pochyła się nad mogiłami tych, co w walce równej dali życie za Ojczyznę i nad tysiącami tych nieznanymi, co w nierównej walce zginęli bez wieści i nazwiska. Napływają wspomnienia listopadowe, każdy zadumał się nad znanymi tylko sobie sprawami.

Aż nastrój zmienia deklamacja zbiorowa. Głosy ciemne i niskie odpowiadają sobie aż dochodzą do dźwięków jasnych, czystych, wysokich tych najmłodszych dziewczynek. Dźwięczy w nich zapal i wiara.

„Kurtyna spada“, czyli wysoka i szczupła dziewczeczka z pewnym trudem zaciąga kółka kotary przeciągnięte przez drut u sufitu.

Moment najważniejszy nadchodzi. Na scenie gwar przyciszonych głosów, ruch, przesuwanie niezbyt zresztą licznych mebli.

„Teraz będzie przedstawienie“, mówią do siebie małe dziewczynki z powszechnej szkoły. Granatowe oko poważne i aż czarne z ciekawości znowu tkwi na posterunku w szparze. Teraz naprawdę jest na co patrzeć.

Odsłania się widzom świat „Warszawianki“ — 29 listopada 1831 roku. Maria i Anna na scenie. Dwie siostry w jasnych sukniach i przepaskach na włosach. Patrzą przez okno na przejeżdżających powstańców — a z nimi patrzy cała szkoła, wszystkie dziewczynki. Aż postawały na ławkach. Oto Chłopicki, „bohater wspaniały“ — dlaczego patrzy takim niezwykłym wzrokiem, „co w dal jakąś goni“? Maria wie dlaczego. Chłopicki już widzi „nieszczęścia czarnych skrzydeł dwoje, rozwieszonych nad armią“. Jak dwa wichry przelecieli Małachowski i Skrzynecki, ulany, a z piersi Anny krzyk się wyrwa: „Oni muszą zwyciężyć!“ Maria młodzianka i jasna wie sercem więcej o doli swojej i doli Armii Polskiej, niż siostra: Chłopicki posyła adiutanta. Sam nie śmie wręczyć skrwawionej wstążki z piersi powstańca — narzeczonego Marii, którego lekkomyślnie, dla osobistych porachunków, na śmierć pewną posłał. Maria wybucha buntem przeciw swemu losowi. Nie chce go dźwigać przez całe długie życie. Wszak w jej pamięci żyje jeszcze ukochany, on żyw, żyw — dopóki wieści hiobowej Maria nie przyjmie. Lecz młody ulan już wbiega, żegna swą dziewczynę, nie śmie prawdy okrutnej Marii powiedzieć. Wstążkę skrwawioną składa Anna na klawiaturze otwartego fortepianu i wybiega po raz ostatni spojrzeć na czwartaków. Maria została sama ze swym losem i szumną pieśnią, co skądś z za okna delikatnie, a wyraźnie wciska się do pokoju i napelnia pokój powoli słowami szczytnymi:

„Oto dziś dzień krwi i chwały

Oby dniem wskreszenia był“.

Młoda dziewczyna w jasnej sukni płacze palce we „wstążkę porzuconą“, opada z płaczem okrutnym na ręce i na klawisze. Zahuczał fortepian, odzew tej boleści. Maria prostuje się i krzyczy ku oknu:

„Orlej Sławie, Sławie służ,

Piersi szarp i dzióbem rań“...

Leć, polatuj w górnym pędzie,

Sławie, Sławie, Sławie służ!“

(Dokończenie na stronie 3-ciej)

ŚWIĘTO POLSKIEGO LISTOPADA

(Dokończenie ze str. 2)

A melodia „Warszawianki“ nie milknie za sceną, dopóki laskawe zasłony kotary nie ukryją obu siostr z dworku na przedmieściu Warszawy.

Karta historii obraca się znowu. Legionową piosenkę śpiewa chór dziewczęcy, nadchodzą wspomnienia z 1914 roku, wspomnienia niejednej może matki i nauczycielki, patrzących na scenę. A potem historia odzyskania niepodległości, i 11 listopad 1918 roku, a za nim i obrona Lwowa. Kochamy to dzielne, kresowe miasto, uroczą rozciągniętą, jak Rzym, na siedmiu wzgórzach. Gdzie Orleża Twoje teraz, Lwowie? Są tu z nami, w granatowych mundurkach, śpiewają i deklamują wzruszonymi głosami, są i w wojskowych mundurach, blisko, — a inni... już dawno „poszli

tulać się po świecie“.

Niedawna to przeszłość, a już na zawsze przegródzona obecną wojną. I teraźniejszych naszych walk i strat nie pominięto, a młodzieńskie audytorium ze skupieniem i przejęciem brało udział w widowisku, jakby wiedząc, że mają poprowadzić dalej dzieło tych, co odeszli, że są tą przyszłością Narodu. Uczynią to z zapalem, z najlepszych swoich chęci, teraz, gdy znowu uczyć im się wolno o Bogu i prosić Go o pomoc, gdy poznawać im wolno własne dzieje i pracować wedle sił swoich dla Polski.

Takie było święto polskich rocznic listopadowych w szkole Dziewcząt polskich w Ain-Karem.

Sz.

BEATA OBERTYŃSKA



CHORA JASKÓŁKA

Zimno mi... Trzęsę się cała...
Zostałam, bom sił do odlotu nie miała...
Zima mroźna, lodowata, zapominam, jak się lata,
gniazdo stygnie pod okapem,

nie wiem już, jak było latem,
mróz ściska szczęki żelazne...
Może Bóg da, że dziś w nocy zamarznię!

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

ZEGARY

Tiknął-taknął zegar stary:
„Prześcignęły mnie zegary,
bo ja z winy
złej sprężyny
spóźniam się o pół godziny.“

„Tak-tak-tak“ — odpowie budzik,—
„niepotrzebnie się pan trudzi,
bo mój dzwonek
wieści dzionek
jeszcze weześniej, niż skowronek“.

„To zawcześnie“, — mruknie tamten, —
przy tym mógłbyś grać kurantem;
jam kukulką pięknie dzwonił,
za nim waćpan mnie przegonił“.

Tak klóciły się zegary,

jeden młody, drugi stary,
w tem zegarek zegarmistrza
tak z kieszonki im zapiszczał:
„Tiku-tiku, tyle krzyku,
mój staruszk, mój budziku!
Racje miewam ja, a nie wy,
bom przyjechał tu z Genewy,
nikt mnie za was nie zamieni,
bo aż siedem mam kamieni,
przy tym jestem takiej marki,
żem zegarek nad zegarki!“

Gdy tak głosi te przechwałki,
bęć! na ziemię i w kawałki!

Tiknął-taknął zegar stary,
przytaknęły mu zegary.

MŁODE PIÓRA

N A S Z E C E L E

Dzieciom polskim w Teheranie, dzieci polskie z Palestyny ślą słowa serdecznych pozdrowień.

Drogie siostrzyczki i bracia!

Z daleka dziś piszemy do Was, z daleka, bo aż z Ziemi Świętej, z tej Ziemi, po której przed laty chodził Chrystus i która jest tak bardzo droga sercu każdego wierzącego katolika. Dziś, dziwnym trafem, idąc tulaczymi szlakami swej wędrówki do tej kolebki chrześcijaństwa zaszli Polacy. Znaleźli tu ukojenie cierpień i zaczerpnęli sił do nowych tulaczek po obcych lądach i morzach, do nowych walk o wyzwolenie naszej Ojczyzny.

Żołnierze idą w dalszą drogę, a my, dzieci, zostajemy na miejscu, by uczyć się, by naukę nabytą tu zawieść w przyszłości do Kraju i tam udzielać jej innym. Tak każdy z nas, z młodych obywateli Polski, czy los rzucił go do indyjskich dżungli, górzystego Iranu, syberyjskich tajg, czy pod pałace słońce Palestyny, rozumie i wie, że jest to zadaniem jego młodego jeszcze życia. I tym jednym celem, do którego uparcie dążymy, jesteśmy związani jak łańcuchem, jego ogniwa — nasze serca, połączone zawsze jednym uczuciem, prowadzić nas będą najszlachetniejszymi szlakami aż do końca. Ojczyzna, to wielkie słowo wyrte w naszych sercach wspomnieniami szczęśliwych lat spędzonych w wolnym Kraju, to słowo, które krwawi raną wypaloną bombami 39-roku — dziś dla nas jest podwójnie drogie. Wymawiamy je ze czcią, z nabożeństwem przywołujemy na wargi i dziś jest ono symbolem polskich serc i dusz.

I teraz to słowo dzwoni nam w uszach smętną melodią przebrzmiałego kujawiaka, tętni bez-troskim śmiechem minionego szczęścia, czule przemawia słowami zmarłej matki.

My musimy przetrwać i wrócić tam, skąd pochodzą te głosy, musimy tam, na tych polach pooranych śladami wojny, zniszczonych i spalonych — odbudować, wskrzesić Polskę. Potrzeba nam na to wiele energii i wielkiego zasobu sił.

Droga przed nami daleka, ciężka i trudna, nie wystarczy tylko hart ciała, ale potrzebny więcej będzie nam hart ducha. Ćwiczmy więc naszą wolę; prowadźmy do tego, by już nic w życiu nas nie złamało. Jesteśmy młodzi, ale duchem dojrza- li, widzieliśmy i przeżyliśmy wiele i to nas bardzo zahartowało, ale nie poprzestańmy na tym. Sta- rajmy się jeszcze bardziej udoskonalić charak- tery, bo życie, które nas czeka, jest bezwzględne.

Uczmy się więc walczyć z przeciwnościami za młodu. Te długie 4 lata, które nas oddzielają od Polski, są dla nas szkołą życia, po jej przejściu mamy wrócić do Kraju inni, lepsi od tych, co z niego wyjechali. Mamy dać coś ze siebie Ojczy- nie, przyczynić się do zwiększenia Jej potęgi. Przyszła Polska ma się stać wielka i potężna, musi stać w szeregu **najpotężniejszych państw** Europy, wzbudzać szacunek świata.

Dobre imię Polaka, siła oręża polskiego znane już były naszym wrogom dawno i dziś każdy z obcych z uznaniem mówi o żołnierzu polskim i je- go męstwie. Tak, jak dawne zwycięstwa pierw- szych Legionów Dąbrowskiego, odwaga i dziel- ność strzelców Piłsudskiego, tak dziś nasza Ar- mia na Śr. Wschodzie i nasi lotnicy w Anglii mają za sobą dni chwały, dni zwycięstw nad wrogiem. Narwik, Gazala, Tobruk, bitwa o Anglię — to są nazwy miejscowości, skąd sława imienia polskie- go rozchodzi się w świat szeroko. Tak, sławia naszych żołnierzy.

A my, dzieci niezdolne jeszcze do noszenia ka- rabinu, ni brania udziału w bitwach, możemy tylko swym zachowaniem i pracą przyczynić się do zwiększenia tej sławy, która wieńcem lau- rowym ozdabia skronie Polaka.

Nieśmy więc ze sobą w życie chęć do nauki, gorliwość w pracy. Stańmy się pewną przyszłością Narodu, bo na nas będą zakładane fundamenty Nowej Polski.

ucz. 3 kl. gimn.

D. O.

O moim braciszku Junaku

Mój braciszek ma lat dziesięć
I nikt pewno nie uwierzy,
Że dwa lata jest junakiem,
Nosi mundur, jak żołnierze.

Mój braciszek ma lat dziesięć,
Twarz dzieciinną, roześmianą
I, jak żołnierz, z menażkami
Po śniadanie chodzi rano.



W Teheranie, na ćwiczeniach
Z kolegami wciąż musztrował,
A gdy wartę miał na placu,
Pułkownikom salutował.

Mój braciszek w wielkich butach
W trójszeregu stał na czele,
I potrafił, jak kot w butach,
Mil angielskich przejść w nich
wiele.

Teraz piękne ma buciki,
Jest w gimnazjum, wiele umie,
Bo się bardzo pilnie uczy,

J. KRÓLIKOWSKA

HALINA ZAKRZEWSKA

TRAGEDIA SKORPIONA



Praży słońce;
Jest gorąco;
Step żarem pali
I piaskiem wali,
Świerszcze dzwonią,
A w oczach czerwono.

Z namiotu z pod płótna,
Wyszła dziewczynka cudna,
Taka, co z dalekiej strony
Przybyła w kraj rozpalony
I zabawki, łódki, piły,
Gdzieś się w drodze pogubili,
A od losu ocalała,
Mocno już zniszczona lala.

Lalka biedna, poszarpana,
Cała głowa połamana,
Jakby ją zniszczyły smutki,
Lecz ma zato śliczne butki,
Co brały udział w zabawie
I były zrobione w Warszawie.
I niebylejakie: butki złote,
Od szewca, który dobrze znał robotę.

Jest gorąco, więc do wody
Idą sobie dla ochłody,
Lalka w złotych pantofelkach,
Dziewczynka w kostiumie na szelkach.

Na brzegu, na piasku,
W słońca upalnym blasku,
Stoją złote pantofelki,
Leży kostium co ma szelki,
Cicho wszędzie, upał wszędzie,
Lalka myje się zawzięcie,
A dziewczynka w falach wody
Pluska się jak bożek młody.
A tymczasem...

Na upalny piasek brzegu
Przywędrował w wolnym biegu
Skorpion żółto malowany

Na brązowo nakrapiany.
Spojrzał, zdumiał się i skoczył
Gdy pantofle złote zoczył.
Allah Akbar, — wielkie nieba!
Toż, to co mi właśnie trzeba!

Już mnie nogi piec nie będą,
Wszystkie ryby w wodzie siędą,
Wszystkie ptaki staną w locie,
Gdy te butki włożę w złocie,
I wszystkie zwierzęta nad ranem
Okrzykną mnie swoim chanem,
I wołać będą po Jeruzalem:
Salam Alejkum, — Alejkum Salem.

Już pantofle pchał na nogi,
Już go błogosławią bogi
Na króla zwierząt i ptaków,
Gdy cicho, bez żadnych znaków,
Nadleciał wielki sęp biały,
I rabuś bezczelny, zuchwały,
Porwał złote pantofelki
I ten kostium co miał szelki.

Skorpion nie przeboleł ciosu
Z ręki kapryśnego losu,
Po jednym tylko żalu słowie,
Pałnął się odwłokiem po głowie.
I do dziś głosi ptasie pospólstwo,
Że skorpion popełnił samobójstwo
Nie dla żadnej zabawy,
Tylko po stracie pantofli z Warszawy.

Lalka przyszła przerażona,
Przecież własnorecznie sama ona
Pantofle na piasku stawiała
I dziewczynka, matka mała
Kostium tu swój położyła;
Te nieczysta jakaś siła,
Że zniknęły pantofelki
I ten kostium co miał szelki...

Rys. Anna Załęska-Stahl

KOTEK BARBARKI

Barbarka szła skrajem obozu, za ostatnimi namiotami. Patrzyła na szary piach, który wciskał się w jej sandalki i zasypywał białe skarpeteczki. Niedobry piach — Barbarka lubi mieć czyste buciczki. Przy wejściu do obozu, przystały trzy „ciocie“ Barbarki, — jedna z którą Barbarka przyjechała razem i dwie stąd, z tego obozu. Ciocie rozmawiają wesoło, śmieją się. Aż tu słyszy Barbarka gdzieś bliźutko cichy, piszczący głosik żalony. To mały koteczek biegnie do dziewczynki, biegnie z ochotą, ale nie śmiało. Czy kotek boi się Barbarki? — przecież drży cały. I jaki chudziutki! Ogonek postawił do góry, koniec ogonka mu się trzęsie, futerko ma brudne i zbite w kłaki, a na miłym, smutnym pyszczku różowym widać zaschniętą krew. Biedny kotek!



Pewno głodny. Barbarka musi mu dać jeść. Barbarka się nim zajmie — to będzie kotek Barbarki. Więc Barbarka biegnie, co sił w nóżkach, do swego namiotu, tam stoi jej mleczko, tam też są dwie bułeczki dla Barbarki. Barbarka podzieliła się z kotkiem. A kotek, jakby wiedział, co się stanie — biegnie za dziewczynką — biegnie tak, jak wszystkie kotki, to przeleci prędiutko kawałek drogi, to się zatrzyma na chwilę, to znowu da kilka małych kroczków, a potem znów leci. Barbarka woła na niego po polsku: „Kici kici — kici, kici — kotku“ i — wiecie? kotek doskonale rozumie.

„A cóż to za straszny kotek?“ — tak nagle ktoś pyta. To ciocia Barbarki, ta pierwsza ciocia, z którą dziewczynka mieszka. Barbarka patrzy na ciocię, a oczka ma żalony i bardzo niebieskie. Takie oczka, co proszą.

„On nie jest straszny, ciociu, on wcale nie jest straszny, to bardzo dobry kotek i on chce zostać ze mną. Może? Prawda ciociu, że może?“

Popatrzyła ciocia na dziewczynkę, popatrzyła na kotka.

„A będziesz się nim opiekowała? Bo każde młode stworzenie boskie — dziecko i zwierzę, drzewko i mała roślina potrzebuje nie tylko jedzenia, potrzebuje też starania, opieki, by mogło cieszyć się życiem i szczęśliwie rosnąć. I ta opieka musi być codzienna, stała — jak raz zapomnisz o kotku, to znowu będzie on smutny, schudnie i zrobi się „straszny“. Więc cóż, Barbarko?“

„Tak ciociu, tak. Będę się nim opiekowała tak proszę, proszę, ciociu! Napewno, zawsze!“

Więc pomogła ciocia Barbarce nalać mleka na talerzyk, pokruszyła kawałek chleba i patrzcie! patrzcie, jak ten kotek je! Jaki wygłodniały, jak je łapczywie, a jak mruży! Uszka to mu się naprawdę trzęsą, przy tym jedzeniu.

Potem z pomocą cioci przyglądała Barbarka szorstką sierść koteczka starą szczotką — a choć kotkowi mniej się to podoba, niż mleko, przecież siedzi cichutko i słucha Barbarki. Barbarka zaś mu mówi:

„Zobaczysz, jaki będziesz ładny!“

A potem kłopot jest nielada, jak nazwać kotka. Mówią ciocie: „Przecie ty, Barbarko, wiesz, co znaczy kotek po angielsku. Nazwij go tak!“ Barbarka wie, że kotek po angielsku znaczy „pussy“ — ale Barbarka nie chce tak nazwać kici. Niech się lepiej nazywa po polsku, niech się nazywa Mruczek, bo tak ślicznie mrużal przy pierwszym obiedzie. Więc już kotek został Mruczkiem od tej pory i prędko nauczył się rozumieć swe imię.

Barbarka dotrzymała przyrzeczenia. Żebyście zobaczyli Mruczka po miesiącu! Zupełnie inny kotek. Gładki, okrągły, świecący, pyszczek ma nawet niby ten sam, a całkiem inny — figlarny i wesoły, mruży oczka i bardzo lubi się bawić.

I widać teraz, że pochodzi ze znakomitej, szlachetnej rasy — takie ma długie włosy, szczególnie na kołnierzu i tak puszysty ogon.

A Barbarka nieraz, gdy jest sama, pieści Mruczka, bierze go na ręce i pyta cichutko: „Skąd przychodzisz kotku? Gdzie jest twoja mamusia? Czy także czekasz na nią? Koteczku, zawiozę cię wkrótce do domu, do prawdziwego domu, do tatusia i mamusi — do Polski, i znowu będziemy razem, już źli ludzie nas nie wypędzą. Tylko muszę się bardzo gorąco modlić, żeby to było jak najprędzej, bo tak się boję okropnie, że zapomnę, jak moja mamusia wygląda!“

Historia w obrazach o małej Fatmie



I.

Miała Fatma dziesięć lat, gdy z Hebronu poszła w świat. Był z niej dzieciak całkiem duży, poszła więc do miasta służyć. A roboty ma niewiele, pozamiata i pościele, małe dzieci czasem nianczy i kupuje pomarańcze. Chętnie od roboty zmyka i śpi sobie, jak zabita i śpi sobie gdzieś w kąciku, gdzieś w kąciku, na kocyku, zwinięta, jak kociak mały.

Jedno, co robi z zapalem, to zagląda w nowe kąty, bada szafy i szuflady, porwie trochę czekolady, albo znajdzie jakieś szkiełko, sprzączkę, wachlarz, czy pudełko i tak długo obmacuje, aż nareszcie coś zepsuje.



II.

W pokoiku mieszka pani, blada, jasna i wysoka, rzadko śmieje się i gniewa — a „Bolonia“ się nazywa. Fatma lubi tajemnicze dziwnej pani tej oblicze i gdyby sposobność miała, tylko u niej by siedziała. Patrzy na nią, podpatruje i najbardziej się dziwuje, że, gdy pani ręce myje, potem niby wodę pije i z pachnącej kolorowej tubki zjada krem różowy — zjada troszkę, na surowo... Fatmę krem ten strasznie kusi — Fatma go spróbować musi.



III.

Raz więc, gdy z samego rana Fatmie laskać groch kazano i szczęśliwie wszyscy poszli sobie z domu, chwyta Fatma pokryjomu piękną tubkę tę różową i zajada — sobie zdrowo...

Krzyk się podniósł wielki w domu, kiedy szkodę spostrzeżono — zawołano Fatmę małą, pytają, jak smakowało.



IV.

Fatma stoi, okiem błyska, nic nie mówi, buzię ściska. „A że po takim zabiegu, ząbki bielsze masz od śniegu, więc nam pokaż buzię, małą! — wtem się dziecko rozplakało. Bo pomyślcie sobie tylko, że figlarna Fatma czarna nie pokaże ząbków białych, ...bo ma w buzi ciastko całe.

Wszystko dobrze się skończyło, śmiechu tylko dużo było. Teraz Fatma już dostała pachnącą pastę różową i pamięta te zlecenia: „Pasta nie jest do jedzenia!“

Z POLSKICH ZWYCZAJÓW LUDOWYCH

Wigilia św. Katarzyny i św. Andrzeja *)

Są dni do wróżby przeznaczone u ludu naszego, to jest wigilia św. Andrzeja i św. Katarzyny. W pierwszym dziewczęta mogą się dowiedzieć kogo będą miały za męża, w drugim młodzianie, jaką żonę dostaną... W Polsce tak u mieszczan, jak u szlachty i kmieci ustawiają dwa zwierciadła naprzeciw siebie, a między nimi dwie świece. Wpatrująca się, w chęci ujżenia postaci przyszłego męża, musi odliczyć w odbitym świetle zwierciadeł świec 24 i każdej rozróżnić światło. Głębokie milczenie powinno ją otaczać wokół: wtedy ujrzeć ma w zaciemieniu stojącą postać narzeczonego.

Znajomych imiona wypisują na karteczkach i te pod poduszkę kładą. Przez cały dzień dziewczęta zwykły o tem myśleć, a potem kładą się na poduszkach, pod którymi znajdują się popisane kartki. Sny w przeddzień św. Andrzeja są pewną wróżbą, i dla tej przyczyny stara się każda jak najlepiej spamiętać wszystko, co jej się śniło. Nadto, kładąc się spać, odmawiają formułę w następujących wyrazach:

Panie Boże proszę Ciebie.

Niech mi się ten przyśni,

Co mi ma być najmiłszy.

Jakie imię znajdą na pierwszej wyciągniętej kartce rano, z takim imieniem niezawodnie będą miały męża.

Jeden stary przykład snu wróżebnego zapisała panna stolnikówna, Kunegunda Jasielska:

W wigilię świętego Andrzeja,

Spełniona moja nadzieja,

Bogdaj się to sprawdziło,

Co mi się ongi wyśniło:

Że z rąk ojca dobrodzieja

Zostałam wydana,

Za pana Stefana.

Bo też to galant cacany

Wąs misternie wymuskany

Tak ułożona zgrabnie czupryna,

Jakby za szatnego miał Kupidyna.

Na Mazurach, w Lubelskim i Sandomierskim dziewczęta używają następującego sposobu, dla dowiedzenia się, która pierwiej za mąż pójdzie. Każda z osobna piecze placek, który zaznacza... takie placki kładą na stolku i puszczają psa mocno wygłodzonego. Który z tych placków pies porwie najpierw, ta najprędzej pójdzie zamąż. Oprócz placków używają galek z ciasta lub kości z nóżek cielecych.

Podobnie chłopcy w wigilię świętej Katarzyny, kładąc kamień pod głowę, sny mają za wyrocznie nieomylną...

Jeszcze wspomnę o dwóch zwyczajach w Polsce, do dnia św. Andrzeja przywiązanych.

Od ściany naprzeciwko drzwi panny mierzą trzewikami przestrzeń aż do proga. Pierwszy raz trzewik nosem obrócony ku drzwiom, znaczy, że pójdzie zamąż, drugi raz wykręca się piętą, co znaczy przeciwnie. Co będzie u proga nasek, czy pięta, to przyszłe jej stanowi losy. Również ze świtem młode dziewczęta, czy to na wsi, czy w mieście wychodziły, a kogo spotkały pierwszego, ten miał zostać małżonkiem.

K. Wł. Wójcicki

(„Zarysy domowe“, 1842)

*) Święta Katarzyna — 25 listopada.

Święty Andrzej — 30 listopada.

ZAGADKA

PIRAMIDA LITERACKA

Zamiast kreseczek wpisz nazwiska pisarzy polskich:

- 1) Nazwisko autora „Pieśni o ziemi naszej“,
- 2) Nazwisko autora „Zaczarowanego koła“,
- 3) Pierwszą literę imienia i nazwisko najsłynniejszego komediopisarza pol.,
- 4) Pierwszą literę imienia i nazwisko autora „Ojca zadżumionych“,
- 5) Pierwszą lit. imienia i nazwisko największego poety polskiego,
- 6) Imię i nazwisko największego z nowoczesnych poetów, autora „Księgi ubogich“,
- 7) Imię i nazwisko poetki polskiej,
- 8) Imię i nazwisko najsłynniejszego powieściopisarza polskiego,
- 9) Imię i nazwisko autorki powieści „Lato leśnych ludzi“, „Dewajtis“ itd.

CO TO JEST?

Litera w literze

Ma dziobek i pierze.

OD REDAKCJI:

Nagrodę miesięczną za listopad stanowi książka Henryka Bagińskiego: „Wolność Polski na morzu“, a ubiegać się o nią mogą ci Czytelnicy, którzy nadesłają trafne rozwiązania wszystkich zagadek z dzisiejszego i poprzedniego numeru „Naszej Gazetki“.